Rok III — PIĄTEK, 12 MAJA 1933 r. — Nr. 130

# NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE
BIELSKO, Kolejowa 11, tel. 28-84
SOSNOWIEC, Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 29
RYBNIK, Mikołaja Reja Nr. 6
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC

## Po zmianie szefa rządu

### Pożegnania i powitanie

Ustępujący po przeszło dwuletniem sprawowaniu swego urzędu, pan premjer Prystor, był w dniu wczorajszym uroczyście żegnany przez urzędników prezydjum Rady Ministrów.



**Nowomianowany szef rządu p. premjer Janusz Jędrzejewicz objął wczoraj urzędowanie z rąk ustępującego p. Prystora.**

Na przemówienie pożegnalne pod sekretarza stanu, p. Lechnickiego, p. Prystor odpowiedział:

— Jeżeli praca moja w tym ciężkim okresie dawała pożądane wyniki — mówił p. premjer — zawdzięczam w dużej mierze personelowi swgo urzędu, który umiał się zdobyć na najdalej idący wysiłek. Nieraz późną nocą widziałem w gmachu Prezydjum oświetlone okna. To. nie zważając na późne godziny, urzędnicy prezydjum oddawali się pracy państwowej w pełni poświecenia.

Wkrótce potem do gmachu prezydjum Rady Ministrów przybył nowomianowany premjer. p. Janusz Jędrzejewicz i po krótkiej konferencji z ustępującym premierem — objął urzędowanie, witany w imieniu zgromadzonych urzędników przez p. wiceministra Lechnickiego.

W odpowiedzi p. premjer Jędrzejewicz podniósł owocne wysiłki pracy dla dobra państwa swego poprzednika p. premjera Prystora i oświadczył, że zadaniem jego i jego gabinetu będzie kontynuowanie prac, prowadzonych przez gabinet p. premjera Prystora.

Co do urzędników — p. premjer apeluje, by praca ich była kontynuowana tak, jakby nic się nie zmieniło.

*

Tegoż dnia urzędnicy Prezydjum Rady Ministrów żegnali ustępującego podsekretarza stanu p. Nakoniecznikoff-Klukowskiego, który obejmuje tekę rolnictwa i reform rolnych.

*

Sekretarz gen. Bloku Bezpartyjnego, poseł Siedlecki obejmuje stanowisko podsekretarza stanu do spraw polityczno - administracyjnych w Prezydjum Rady Ministrów, które zajmował poprzednio p. Klukowski.

Na miejsce pos. Siedleckiego sekretarjat B. B. poprowadzi pos. Brzek-Osiński.

## O dostęp do morza

### Paragwaj wypowiedział wojnę Boliwji

ASSUNTION. 10.5. — **Rząd paragwajski wypowiedział w dniu dzisiejszym wojnę Boliwji. Decyzja wypowiedzenia wojny nastąpiła w związku z rozwojem zatargu o granicę Gran-Chaco.**

Spór tych dwu państw południowo-amerykańskich o Gran-Chaco, olbrzymią przestrzeń stepową, nie przedstawiającą żadnej wartości ekonomicznej — trwał nieprzerwanie już od pół roku. Zacięte walki toczono tam wśród strumieni krwi, nie przerywając ich nawet wtedy, gdy Liga Narodów, przez medjatorów — Brazylję, Argentynę i Chile — usiłowała bezskutecznie skłonić Paragwaj i Boliwję do załatwienia sporu na drodze pokojowej. Fakt formalnego wypowiedzenia kroków wojennych jest raczej podkreśleniem, iż Paragwaj i Boliwja nie życzą sobie interwencji dalekiej a bezsilnej Ligi Narodów.

O co chodzi w tym zatargu? Gran Chaco, niezmierzona przestrzeń dzikich i bezludnych prawie stepów ma — mimo wszystko — duże znaczenie dla Paragwaju i Boliwji, państw pozbawionych dostępu do morza, ze względu na to, że przerzynająca ją wielka rzeka Filcomayo za pośrednictwem portów swoich jest jedyną możliwością uzyskania tego dostępu.

Paragwaj, państwo sześć razy mniejsze od Boliwji, o ludności trzykrotnie mniej licznej, będące dotąd posiadaczem terenów Gran Chaco — uważa się słusznie za stronę napadniętą. Dlatego też właśnie Paragwaj, a nie Boliwja wypowiedział formalnie wojnę przeciwnikowi.

Ponieważ Paragwaj i Boliwja nie posiadają ani środków wojennych, ani odpowiednio liczebnej armji — wojna trwać będzie zapewne długo, przy bardzo zmiennych szansach. Ktoś silniejszy musi je pogodzić, inaczej — rozstrzygnięcie zatargu o Gran Chaco nie może nastąpić.

## Kpt. Skarżyński w drodze do Rio de Janeiro

### wylądował w mieście Caravellas

Kpt. Skarżyński wystartował we środę o godz. 10-ej rano według czasu środkowo-europejskiego z Maceio i o godz. 5-ej popołudniu przeleciał nad miastem Bahia.

Start odbył się w kierunku Rio de Janeiro, które dzieli od Maceio

**odległość 2400 klm.**

O godz.

**6-ej popołudniu**

wylądował samolot bohaterskiego lotnika w mieście Caravellas, na połowie drogi do Rio de Janeiro.

**Pogoda się znacznie pogorszyła**

i temu należy przypisać, że kpt. Skarżyński zrezygnował z dalszego lotu, idąc śladem angielskiego lotnika Mollisona, który lecąc z Natalu do Rio de Janeiro, nocował także w Caravellas.

W Caravellas kapitan Skarżyński przenocuje, a jutro odlecieć ma do Rio de Janeiro.

Kapitan Skarżyński oświadczył dziennikarzom, iż zamierza polecieć

**z Rio de Janeiro do Kurytyby,**

aby odwiedzić wicekonsula polskiego, który jest jego kolegą z czasów wojny. Kpt. Skarżyński oświadczył dalej, że

**nie posiada jeszcze instrukcyj**

od swych władz przełożonych w Warszawie i dlatego nie może nic powiedzieć o dalszych planach.

Start do dalszego lotu do Rio de Janeiro nastąpić ma

**12 b. m. rano.**

Ponieważ kpt. Skarżyński ma zamiar oblecieć większe środowiska polskie tak w Ameryce Południowej, jak i w Stanach Zjedn. A. P. czyli zabawi na drugiej półkuli przez parę tygodni —

**żona jego wyraziła chęć wyjechania do Ameryki.**

Jak się dowiadujemy, zamierzona podróż p. Skarżyńskiej do Ameryki prawdopodobnie dojdzie do skutku, gdyż linja okrętowa „Polska—Ameryka" ma jej zaofiarować bezpłatny przejazd do Nowego Jorku na jednym ze swoich okrętów.

## Bez względu na wszystko

# Niemcy będą się zbroić

GENEWA, 11.5. — Ogłoszono dziś artykuł barona von Neuratha, ministra spraw zagranicznych Rzeszy, który wywołał wielką sensację ze względu na ustęp następujący:

„Jeżeli się pragnie streścić z niemieckiego punktu widzenia rezultaty dyskusji na konferencji rozbrojeniowej, która trwa od 15 miesięcy, należy stwierdzić, że nasze żądanie praktycznego zrealizowania zasady równości praw przez rozbrojenie innych, rozbiło się o odmowę rozbrojenia się ze strony państw silnie uzbrojonych i że **będziemy zmuszeni uzupełnić nasze zbrojenia bez względu na to, czy nastąpią jakiekolwiek ograniczenia i redukcje ogólne zbrojeń w ramach planu brytyjskiego".**

Niemcy muszą stworzyć lotnictwo wojskowe i morskie oraz posiadać ciężką artylerję.

## Znów redukcja 500 robotników

W ostatnich czasach stosunki gospodarcze Huty Królewskiej w Królewskiej Hucie uległy znacznemu pogorszeniu, wobec czego zarząd nosi się z zamiarem zredukowania 500 robotników.

Decyzja w tej sprawie leży w rękach komisarza demobilizacyjnego.

## Straszny orkan

### zniszczył połud. stany Ameryki

LONDYN, 11.5. — Napływają tu depesze, donoszące o straszliwym orkanie, który nawiedził stany Kentucky, północną Karolinę i Tennesy. Przez całą tą rozległą połać kraju przeszła trąba powietrzna o niesłychanej mocy, która porywała całe domy, niszczyła olbrzymie obszary leśne, wywracała i miażdżyła auta.

Wszczególności ogromnemu zniszczeniu uległo miasto Livingstone, w którem już stwierdzono kilkadziesiąt wypadków śmierci i ponad setkę wypadków ciężkiego poranienia.

Do tej pory nie ustalono jeszcze wysokości szkód materjalnych, jednakże sięgają one dziesiątków miljonów dolarów, gdyż całe dzielnice miast zostały zburzone.

Władze uruchomiły liczne oddziały wojska, które przystąpiły do odgrzebywania gruzów. Straże ogniowe walczą z pożarami, które powiększają rozmiary **katastrofy.**

## Zastanówmy się trochę...

# BARBARZYNCY

Wśród wielu „uroczystości", w których kąpią się odrodzone, hitlerowskie Niemcy, zasługuje chyba na szczególną uwagę manifestacja urządzona wczoraj w Berlinie.

Jakże się ona przedstawia?

Na oświetlonym reflektorami placu operowym ułożono pótnym wieczorem olbrzymi stos książek, dokoła którego zebrały się tłumy publiczności.

W pewnej chwili przybył senat uniwersytetu berlińskiego, politechniki i innych wyższych uczelni oraz minister propagandy Goebbels.

Po kilku przemówieniach, z których obecni dowiedzieli się, że uroczystość odbywa się pod protektoratem ministra oświaty Goeringa, wśród blasku tysięcy pochodni przyniesionych przez mrowie organizacyj studenckich rozpoczęła się dopiero najważniejsza część tej narodowej gałówki.

Cały olbrzymi stos książek został spalony.

W ten „kulturalny" sposób „uśmiercono" dzieła wszystkich autorów pochodzenia niegermańskiego oraz pacyfistów, którzy znaleźli się na indeksie partji narodowo - socjalistycznej.

Nie po raz pierwszy w dziejach ludzkości zdarzają się podobne „uroczystości". Poczynając od szaleńca Herostratesa, zdarzały się nawet dość często wypadki pojedyńczego lub zbiorowego obłędu, niszczącego dzieła ducha i genjuszu ludzkiego.

Nie ulega także najmniejszej wątpliwości, że taki sam stosunek do dzieł nauki i sztuki ożywiał Hunnów niszczących w krwi i ogniu Europę, wiadomo dobrze, że pastwą dzikich i barbarzyńskich Wandalów padały przedewszystkiem muzea i biblioteki.

Czynilibyśmy jednak niezasłużoną krzywdę odrodzonym, hitlerowskim Niemcom, zaliczając onegdajsze berlińskie całopalenie tak bezapelacyjnie do kategorji wspomnianych już „wyczynów".

Jakże można ich porównywać do Hunnów, Wandalów i innych barbarzyńców? Istnieje między tamtymi i nimi wielka różnica. Oto pomijając już znaczną różnicę w czasie (piąty i dwudziesty w. po Chryst.), żadnemu z tych wandalizmów nie patronował jeszcze minister oświaty w asyście elity umysłowej i społecznej narodu. Po raz pierwszy stało się to dopiero w Niemczech.

Nam, reszcie narodów Europy, rasom „niższym" od wybranego przez Boga narodu nie mieckiego trudno domyśleć się, jaki cel właściwie ma to palenie dzieł autorów stanowiących chlubę i dumę całego świata cywilizowanego.

Ale opierając się na doświadczeniu historycznem, przypuszczamy, że zachęcony przykładem unieśmiertelnionego Herostratesa, naród niemiecki i jego hitlerowscy ministrowie postanowili tą drogą usadowić się na stałe w dziejach świata.

Termin „hitleryzm" znajdzie na zawsze zaszczytne i honorowe miejsce obok „wandalizmu", „herostratyzmu" i t. d.

Natomiast nie trzeba naszym germańskim sąsiadom zbytnio współczuć z racji bohaterskiego poświęcenia, jakiem starają się, niszcząc kulturę, wejść do historji.

Mają oni już wprawę pod tym względem. Przypomnijmy sobie zniszczenie cudzej katedry w Reims, w czasie wojny światowej...

## Krwawy dramat miłosny

### Zabójstwo i samobójstwo

TORUŃ, 11.5. Na przejeździe kolejowym pod Nieszawą rozegrała się krwawa tragedja miłosna.

Wdowa po profesorze gimnazjalnym, Katarzyna Wolska, znała od lat dziecięcych jeszcze Artura Przybojewskiego, b. rządcę majątku Borki, który ostatnio został zwolniony z pracy.

Onegdaj przyjechał Przybojewski do Nieszawy i odwiedził Wolską zapewne w celu naprawienia zerwanych stosunków.

Oboje wyszli późniei w towarzystwie 6-letniego syna Wolskiej na przechadzkę i przy przejeździe kolejowym za miastem Wolska usiadła, by odpocząć.

Nagle Przybojewski wyjął rewolwer i celnym wystrzałem w okolicę serca pozbawił ją życia, a następnie dwoma strzałami odebrał sobie życie.

Na miejscu krwawej tragedji, jako jedyny świadek, pozostało 6-letnie dziecko.

# Olbrzymi pożar wśród huku pocisków

## 85 zabudowań padło pastwą rozszalałego żywiołu

KOWEL, 11.5. — Olbrzymi pożar zniszczył całą wieś Huszyn, gmina Niesuchoiże. Pastwą rozszalałego żywiołu padło

**85 zabudowań gospodarczych**

wraz z domami mieszkalnemi i inwentarzem żywym i martwym. 5 osób uległo silnemu poparzeniu.

**Około 400 pogorzelców**

pozostało bez dachu nad głową. Straty materjalne olbrzymie.

W czasie pożaru północnej części wsi wybuchały w kilkunastu chatach

**silne detonacje**

pocisków armatnich i naboi karabinowych, co wskazuje, że spalona wieś była kryjówką różnych jakiejś bandy rabunkowej czy dywersyjnej.

W akcji ratowniczej brały udział **wszystkie okoliczne straże pożarne** 2 komp. wojska 10 p. p., część obsady z posterunku P. P. Obłapy, Nieżuchoiże i 6 konnych policjantów.

Zarządzenia ulokowania pogorzelców wydano. Wydział śledczy w Kowlu

**prowadzi dochodzenia**

w kierunku wykrycia przyczyn po żaru oraz eksplozji amunicji. (m.)

## Piechota, kawalerja i samoloty

## Japończycy prą na Pekin

LONDYN, 11.5. — Z Dalekiego Wschodu napływają wiadomości o wielkich postępach ofensywy japońskiej.

Japończycy rzucil w lukę, wyłamaną we froncie chińskim na rzece Luan, znaczne masy kawalerji, popieranej licznemi eskadrami płatowców. W ślad za kawalerją posuwają się bataljony piechoty na samochodach. Opór Chińczyków jest likwidowany niezwykle szybko, a na tyłach armji chińskiej szerzy się popłoch i zamieszanie.

Pod miastem Yung-Ping rozegrała się krótka, lecz niesłychanie mordercza bitwa, w czasie której dochodziło kilkakrotnie do starć na bagnety. Po kilkakrotnych szturmach i zawziętej walce wręcz, w której żołnierz chiński okazał wysokie zalety bojowe, Japończycy, dzięki swej znacznej przewadze liczebnej, przełamali chińskie linje obronne i zajęli Yung-Ping.

Zajęcie Pekinu oczekiwane jest nieledwie w najbliższych godzinach.

*

PEKIN, 11.5. — Krążący nad Pekinem samolot japoński, rozrzucił odezwy wzywające wojska chińskie, aby przyłączyły się do armji mandżurskiej, a to w celu zaoszczędzenia Pekinowi i Tientsinowi tragicznych wypadków.

## Suma nadużyć inż. Ruszczewskiego

W procesie inż. Ruszczewskiego wysłuchano wczoraj orzeczenia biegłego buchaltera, który omówił szczegółowo poszczególne pozycje wydatków na budowę poczty w Gdyni i ustalił, że na sumę 89,500 zł. brak wyliczeń zarówno w książkach firmy Machajski, jak i brak tych pozycyj w dokumentach firm, którym miały być rzekomo wypłacone.

Ponadto biegły ustalił, że firma Machajski wpłacał pieniądze na fikcyjne konto inż. Ruszczewskiego w prywatnym banku.

Suma ta wynosiła 119.000 złotych.

Proces trwa.

## Spisek na życie prezydenta Peru

PARYŻ, 11.5. Otrzymano tu wiadomości z Limy, że ujawniono tam spisek na życie prezydenta Benavidesa.

Przywódców spisku, b. deputowanego Spelmina i adwokata Labiatz aresztowano. Znaleziono u nich bomby oraz listę osób, które zamierzali zgładzić.

## POGODA

Najpierw chmurno z większemi rozpogodzeniami, potem wzrost zachmurzenia aż do deszczów. Dość ciepło. Słabe wiatry zmienne.

## Plenarne posiedzenie Centr. Rady pracowniczej

W najbliższych już dniach upływa kadencja dotychczasowego prezydjum Centralnej Rady Pracowniczej.

W związku z tem, na dzień 16 maja b. r. na g. 6 p. p. zwołane zostaje plenarne posiedzenie Rady. Odbędzie się ono w lokalu stow. urzędników państwowych (Przeskok 4).

## Lotnicy 11 narodów na zawodach w Warszawie

Drugie międzynarodowe zawody lotnicze, które urządza Aeroklub Warszawski w dniach 24 i 25 maja b. r., będą wspaniałą rewją naszego lotnictwa.

W zawodach wezmą udział, prócz polskich lotników, lotnicy włoscy, angielscy, francuscy, belgijscy, szwajcarscy, czescy rumuńscy i łotewscy. Pozatem zapowiedzieli swój przyjazd zawodnicy z Afryki i Japonji.

Dla wygody widzów budowane są na lotnisku olbrzymie trybuny, na których pomieścić się będzie mogło 85 tysięcy widzów.

## Wróżby na dziś

Zaraz po godz. 8-ej zaznaczy się passa dodatnia, która może nam przynieść jakieś nieoczekiwane wydarzenia pomyślne, poprawę widoków na przyszłość.

Południe i godziny obiadowe również zapowiadają się dodatnio, przyczem jednak koło godz. 16-ej zaznaczy się spotęgowanie drażliwości, przedsiębiorczości, oraz ambicji.

Zaznaczy się wówczas niepokój nerwowy, a zaraz po godz. 18-ej, dzięki innej gorszej passie — możemy przeżywać jakieś zawody, przykrości, rozczarowania.

Potem jednakże wszystko to ustanie. Wieczór dobrze się zapowiada.

# Mjr. Stawiński odrzucił bilet spoliczkowanego

## Tancerz z Senegalu i kelnerzy obciążają zabójcę ś. p. inż. Jankowskiego

Sprawozdanie z procesu majora Stawińskiego, oskarżonego o zabójstwo inż. Jankowskiego, podaliśmy wczoraj do chwili, kiedy ukończył zeznania świadek Jan Wroński.

### ATUTOWY ŚWIADEK OSKARŻENIA.

Przewodniczący zarządził przerwę, po której wybuchł spór na tle zaprzysiężenia świadka Jana Wrońskiego. Sprzeciwił się temu gwałtownie obrońca adw. Sobotkowski dowodząc, iż zeznania św. Wrońskiego pozostają w jaskrawej sprzeczności z zeznaniami innych świadków.

Po naradzie sąd uznał, iż niema żadnych podstaw do niezaprzysiężenia świadka i zgodnie z wnioskiem prokuratora odebrał od Wrońskiego uroczystą przysięgę.

Następnie zeznaje cały zespół orkiestry.

Świadek Ludwik Wroński, brat poprzedniego świadka widział, że oskarżony uderzył ś. p. Jankowskiego „lekkim ruchem ręki... na odlew".

Pozatem świadek demonstruje spokojne złożenie biletu wizytowego przez ś. p. Jankowskiego.

Św. Stanisław Kozłowski — harmonista — widział, jak oskarżony repetował na prawej nodze rewolwer przed strzałem do ś. p. Jankowskiego.

### SPOKOJNIE Z UKŁONEM.

Św. Edmund Krzesiński — klarnecista — widział spokojne położenie biletu na stoliku, nawet z ukłonem.

Św. Mikołaj Złotnicki — specjalista od bębna jazzbandowego — słyszał m. innemi jak major Stawiński mówił po strzale:

— „Prosiłem żebyście go stąd zabrali".

Następnie dochodzą do głosu świadkowie charakteryzujący sylwetkę ś. p. Jankowskiego.

Św. Roman Kneblewski wspólnik zabitego w fabryce łodzi — określa ś. p. Jankowskiego jako człowieka układnego i inteligentnego. Pić mógł, choć nie pił ze względu na zdrowie. Świadek dziwi się, że zabity mógł znaleźć się w nocnym dancingu.

Opinię tę potwierdza drugi wspólnik w interesach ś. p. Jankowskiego p. Feliks Starczewski. Zeznaje on, że alkohol wprowadzał zabitego w nastrój pogodny. Dla pań był ujmująco grzeczny.

Wicedyrektor zakładów „Haberbusch i Schiele" p. Wacław Czarkowski był kolegą zabitego z ławy szkolnej i wyższego zakładu. Świadek określa także zabitego jako „gentelmana".

Po tem badaniu zarządzono konfrontacje między dyrektorem dancingu Sikuruidze a św. Smoczyńskim. Świadek Smoczyński zaprzeczał jakoby powiedział po zabójstwie, iż „major miał rację". Św. Sikuruidze obstawał przy tem twierdzeniu. Konfrontacja nie dała rezultatu.

### PLOTKI.

Obrońca w końcu dnia niespodziewanie zgłosił nowego świadka. Był nim p. Józef Horwat. Miał on stwierdzić, że będąc na dancingu w kilka tygodni po zbrodni — słyszał, iż służba lokalu ma w czasie procesu tendencyjnie zeznawać szkodliwie dla oskarżonego. Okazało się jednak, że była to pogawędka przy kieliszku z chórzystą Rozoszewskim, który nie był przy zajściu.

Mimo późnej pory przewodniczący odczytał kilka dokumentów.

Protokół oględzin zwłok i sekcji wykazał, że śmierć nastąpiła momentalnie i pomoc lekarska, nawet natychmiastowa, nie zapobiegłaby katastrofie. Przy otwarciu czaszki i żołądka ś. p. Jankowskiego stwierdzono wyraźny zapach alkoholu.

### BYŁ KARANY ZA ZNIEWAGĘ.

Rejestr karalności mjr. Stawińskiego mówi, że był on karany w roku 1925 z art. 461 i 530 dwoma dniami aresztu z zawieszeniem na dwa lata — zaś w roku 1927 z art. 531 na 10 zł. grzywny z zamiana na 1 dzień aresztu.

Obie te kary orzeczone zostały za zniewagi i obrazę czci. Proces w roku 1927 dotyczył znieważenia właścicielki sklepu „Occasion".

Wczorajsi świadkowie trzeciego dnia procesu przeciwko mjr. Stawińskiemu rekrutują się z pośród kelnerów dancingu, w którym rozegrał się dramat.

### ŚWIADEK — MURZYN.

Kelnerzy przybyli do sądu bardzo wcześnie. Sensację wzbudza obecność murzyna fordansera, Augusta Browna, który także będzie zeznawał w procesie. Przybył on do sądu w towarzystwie swojej białej małżonki — Polki.

Rozprawę rozpoczyna zeznanie kelnera J. Molińskiego. Mówi on, iż odprowadzał ś. p. Jankowskiego od stolika majora. Jankowski twierdził: „Jestem przytomny, proszę mnie zostawić w spokoju. Ja to załatwię sam".

Moliński kilkakrotnie zmienia swe zeznania. Tłumaczy to brakiem pamięci.

Następny świadek K. Kotkowski kelner, nic nowego nie wnosi do sprawy.

J. Wilhelm Bernheldt, również kelner, opowiadał o zajściu. Zapytany, czy widział ślady uderzenia na policzku majora, twierdzi, że nie.

### ODRZUCIŁ BILET.

Zasadniczą sprawę z biletem wizytowym oświetla świadek kelner J. Wejman.

Opowiada on, iż widział, jak ś. p. Jankowski szedł z biletem do stolika majora. Widział również, jak major odrzucił bilet od siebie energicznym ruchem ręki.

Przew.: — Czy świadek widział, jak bilet spadł na podłogę?

— Nie, nie widziałem.

— Ale całą scenę widział pan dokładnie?

— Najzupełniej.

Potem świadek słyszał podniesiony głos majora: „Znowuż pan tu jest!". Dalej opowiada o fakcie zabójstwa, widział, jak oskarżony repetował broń. Świadek zeznaje dalej, że towarzysz ś. p. Jankowskiego dr. K. Smoczyński nawet po zabójstwie, gdy Jankowski leżał na podłodze, nie wstał z krzesła i nie zdradzał zainteresowania.

Obrońca: — Czy widział pan dwa ruchy ręki ś. p. Jankowskego ku twarzy p. majora, czy też dwa uderzenia?

### DWA RUCHY.

— Dwa ruchy.

Wobec tego, że ta część zeznań św. Wejmana stoi w sprzeczności z zeznaniami, złożonemi w śledztwie, przewodniczący odczytuje z akt śledztwa pierwotne zeznanie świadka, w którem twierdzi on kategorycznie, że widział, jak ś. p. Jankowski dwa razy uderzył majora.

Po odczytaniu tych zeznań świadek stwierdza, że nie zadawano mu u sędziego śledczego szczegółowych pytań i nie rozróżniano ruchów od uderzeń. Teraz na szczegółowe pytania odpowiada, iż widział dwa ruchy, a ilości uderzeń stwierdzić nie może.

Przewodniczący zwraca się do oskarżonego:

— Panie majorze jak pan określa, ile uderzeń pan otrzymał?

— Według mego przekonania jedno. Mogło być drugie zamierzenie ś. p. Jankowskiego wtedy, kiedy zerwałem się od stolika.

### STRZEPNAŁ BILET.

W dalszym ciągu zeznaje kelner Franciszek Głusk. Zeznaje on z niezwykłym temperamentem, mówi głośno, jest podniecony. Ustala on w swem zeznaniu, tak, jak i jego poprzednik, świadek Wejman, niezwykle ważną a niekorzystną dla oskarżonego okoliczność.

Demonstruje mianowicie przed sądem, w jaki sposób oskarżony strzepnął palcami obydwu rąk bilet położony daleko na stoliku. Potem świadek widział jedno lekkie uderzenie w twarz mjr. Stawińskiego.

W momencie strzału znalazł się bezpośrednio przy oskarżonym. Mógł interwenjować, ale bał się ze względu na to, że chodziło o wojskowego.

Świadek zeznaje dalej, iż major po zabójstwie wrócił do stolika, usiadł na krześle, zapalił papierosa. Później dopiero podszedł do niego jakiś pan i coś z nim rozmawiał. Ponieważ na wstępie swoich zeznań świadek Głusk oświadczył, iż bilet wizytowy znaleziony był na ziemi, obrońca zapytuje:

### BILET NIE NA PODŁODZE.

— Skąd pan wie, że bilet znaleziono na ziemi?

— Kolega mój, kelner Moliński, mówił mi, że podniósł bilet z ziemi, schował do kieszeni i oddał dopiero jak „władza przyszła".

Wobec tego zeznania nasunęła się potrzeba ponownego przesłuchania badanego już dziaj na wstępie św. Molińskiego. Przewodniczący zapytuje:

— Czy ten bilet był u świadka w kieszeni?

— Tak, w czasie sprzątania wziąłem bilet z rogu stołu, a potem go oddałem.

— A więc nie z ziemi?

— Nie.

— Czy możliwe jest, ażeby świadek kładąc bilet do kieszeni zgiął go na pół?

— Nie pamiętam tego, ale jest to możliwe.

Świadek zeznaje, iż bilet oddał później właścicielowi lokalu, który wręczył go władzom.

### „JAKAŚ KARTKA".

Po tych zeznaniach oskarżony mjr. Stawiński wstaje i wyjaśnia, że bilet był rzucony na stół złożony napół.

Przewodn.: — A więc jednak p. major widział bilet rzucony na stół?

— Tak, widziałem jakąś kartkę.

— Panie majorze, przecież pan miał świadomość, że pan dotknął ręką twarzy ś. p. Jankowskiego, a wie pan przecież, iż w świecie kulturalnym dotknięcie twarzy uważane jest za obrazę. Mógł więc pan spodziewać się tego, że dostanie pan za chwilę bilet.

— Nie, nie zdawałem sobie sprawy, że jest to bilet, myślałem, że jest to jakaś kartka.

### MURZYN ZEZNAJE.

Ukazanie się przed stołem sędziowskim czarnego świadka, murzyna, Augusta Browna, fordancera z Winiarni Ziemiańskiej, budzi na sali sensację. Urodzony jest w Senegalu w Afryce. Jest obywatelem polskim, wyznania rzymsko-katolickiego.

Wesołość wywołuje pytanie przewodniczącego: „Czy nie jest pan krewnym oskarżonego majora Stawińskiego". Murzyn zaprzecza kategorycznym ruchem głowy.

Zeznaje bardzo pewnie, raz po raz połyskując białkami swych wielkich oczu oraz rzędem białych zębów. Po polsku mówi z trudnością, ale stwierdza, że najzupełniej dokładnie wszystko rozumie. Zeznaje że zna mjr. Stawińskiego, jako stałego gościa lokalu. Major zwykle przychodził z żoną i panną Jakubowską.

### TANCERZ PANI MAJOROWEJ.

— Pan major prawie zawsze tańczył z panną Jakubowską i wówczas zawsze mnie prosił abym tańczył z jego żoną. Krytycznej nocy widziałem pierwszy raz aby major tańczył ze swą żoną. Ja tańczyłem obok. Panna Jakubowska siedziała sama przy stole. Widziałem jak major rzucał często w jej stronę spojrzenie, a gdy ś. p. Jankowski podszedł do stolika panny Jakubowskiej, major zostawił żonę na środku parkietu i natychmiast udał się do stolika, aby interwenjować. Ujrzawszy początek nieporozumienia świadek rzekł do kogoś z orkiestry: „Tu coś będzie nie w porządku". Dalej opowiada o złożeniu przez ś. p. Jankowskiego biletu wizytowego na stole majora.

### MURZYN WIE...

Przew.: — Co oznacza złożenie biletu wizytowego na stole?

Świad.: — Według mego doświadczenia oznacza to, że chodzi o zatarg honorowy. To się w ten sposób załatwia.

Przew.: — Czy świadek widział kiedy takie zajścia?

Świad.: — Widziałem.

Dalej świadek mówi: — Gdy pan Wroński grał tango dla panny Jakubowskiej ona podniosła woalkę i uśmiechała się.

### WEDŁUG PRZYJĘTEGO ZWYCZAJU.

Po zajściu, kiedy ś. p. Jankowski został spoliczkowany przez majora, Murzyn widział, iż ś. p. Jankowski położył bilet na stole i rzekł:

— Jestem do pana majora dyspozycji.

Major wówczas „ruszył" bilet i rzekł głośno: „Pan tu jeszcze jest", potem dopiero ś. p. Jankowski miał powiedzieć: „Pan jest oficerem w mundurze, a ja jestem oficerem w cywilu" i końcami palców uderzył w twarz majora. Nastąpił strzał w znanych już okolicznościach.

### BAŁ SIĘ KULI.

Przew.: — Dlaczego świadek nie interwenjował i nie przeszkodził w dokonaniu zabójstwa.

Świadek: — Bałem się, żebym sam kuli nie dostał.

Przew.: — Czy major był dla zabitego grzeczny, czy świadek może określić co to znaczy być grzeczny?

Świadek: — Nie powiedziałbym tego aby był grzeczny.

Przew.: — A czy ś. p. Jankowski był grzeczny?

Świadek: — Tak!

Przew.: — Po czem pan to poznał?

Świadek: — Kłaniał się majorowi.

Sąd chce następnie zbadać czy świadek z jakiejkolwiek racji niema uprzedzenia do wojska i osób wojskowych. Przewodniczący zadaje więc pytanie:

Przew.: — Czy pan lubi wojskowych?

Świadek: — Lubię, ponieważ są to obrońcy narodu i państwa.

### GŁOŚNY POLICZEK.

Św. Seweryn Zieliński, kelner, spał na korytarzu gdy przyszedł do niego kelner Moliński i rzekł: „Niech pan wstanie bo zanosi się na awanturę". Zeznaje on, iż wszedłszy na salę widział, jak ś. p. Jankowski bardzo energicznie rzucił bilet na stół, a następnie słyszał głośny odgłos policzka, chociaż wogóle nie słyszy na prawe ucho z powodu kontuzji. Zeznaje, iż mjr. Stawiński po zabójstwie w pokoju gościnnym nerwowo gryzł ustniki papierosów. Tam podszedł do oskarżonego podkomisarz Straży Leśnej i rzekł: „Pan postąpił po oficersku, pan inaczej nie mógł postąpić". Na to mjr. Stawiński odrzekł: „Niech mi pan nie przeszkadza, niech pan robi to, co uważa pan za stosowne".

Po przybyciu oficera inspekcyjnego oskarżony miał spocone czoło, a świadek dał mu krople walerjanowe, które miał w zakładzie.

Korowód świadków w procesie skończony.

Do głosu dochodzą biegli rusznikarze.

### 30 CM. OD TWARZY

Na pytanie z jakiej odległości mógł być oddany strzał, obaj biegli zgodnie odpowiadają, że z odległości bliskiej, ale w każdym razie, dalszej niż 30 cm. od twarzy zabitego. Gdyby bowiem strzał padł z odległości bliższej, na twarzy zabitego musiałoby pozostać osmalenie, którego sekcja nie stwierdziła.

Sąd zarządza zamknięcie przewodu.

Po przerwie przemówienia wygłosili prokurator i obrońca.

Wyrok jeszcze nie zapadł.

# Samobójstwo - nie morderstwo

## Sensacyjna ekspertyza prof. Wachholca w sprawie Sarny

**jąco dla Sarny tylko aby się na nim zamścić.**

Bardzo korzystnie wypadło dla oskarżonego zeznanie jego rodziny. Matka oskarżonego, Tekla Sarnowa, wśród ciągłego płaczu, wystawia synowi jaknajlepsze świadectwo i potwierdza również wersję o pobiciu Sarny przez policję w Makowie, twierdzi bowiem, że gdy pewnego razu odwiedziła go w celi, syn skarżył się, że policja go tak strasznie pobiła, a „Bóg mi świadkiem" mówił, że jestem niewinny.

Sensacyjny szczegół wyszedł również dziś na jaw co do świadka Kanciastej, która zeznawała wczoraj, obciążająco dla oskarżonego i którą wchodząc na salę rozpraw, wołała do świadków: „Wy nie umiecie świadczyć, ja wam pokażę, jak należy mówić".

Dalszy ciąg jutro.

. Dalszy ciąg rozprawy ujawnił sensacyjne szczegóły, odnoszące się do świadków oskareżnia.

**Niektórzy świadkowie zeznali, że Marszałek opowiadał we wsi, iż nocy krytycznej siana w polu wcale nie pilnował, a zeznaje obciąża-**

# Za nędzne srebrniki głodowe

## Sprzedają bezrobotni duszę dzieci polskich

W związku z zaobserwowanem ostatnio gromadnem przepisywaniem dzieci polskich do szkół niemieckich na Górnym Śląsku, władze przeprowadziły obliczenia, z których wynika, że ilość dzieci, któ re przeszły do szkół niemieckich jest w tym roku bardzo wielka. W Katowicach przepisano ze szkół polskich do niemieckich 213 dzieci, w Król. Hucie 52, w Lublińcu 41, w Pszczynie 85, w Rybniku 55, w Świetochłowicach 276, w Tarnowskich Górach 116. Ogółem przepisano w tych dniach na terenie Górnego Śląska ze szkół polskich do niemieckich 838 dzieci polskich. W roku 1932 wpisano do szkół niemieckich na tym samym terenie 410 dzieci polskich, a w roku 1931 zaledwie 384.

Należy zaznaczyć, że masowe przepisywanie dzieci ze szkół polskich do niemieckich odbywa się tylko raz do roku, podczas gdy przepisywanie dzieci ze szkół niemieckich do polskich ma miejsce stale w ciągu roku szkolnego.

O ile chodzi o przeniesienie dzieci ze szkół niemieckich do polskich, to cyfra ta oczywiście wobec możności stałego przepisywania na pierwszy rzut oka jest stosunkowo mała. I tak, przepisywano ze szkół niemieckich do polskich na Górnym Śląsku w tych dniach w poszczególnych urzędach szkolnych: W aKtowicach I, II, III, IV: 21 dzieci, w Lublińcu 1 dziecko, w Pszczynie 18, w Rybniku 12, w Świetochłowicach 53, w Tarnowskich Górach 9. Ogółem przepisano do szkół polskich 114 dzieci.

W jednym z ostatnich artykułów omawialiśmy smutny ten fakt, przyczem wspominaliśmy, że jedną z głównych przyczyn przenoszenia dzieci polskich do szkół niemieckich jest przekupywanie dotkniętych bezrobociem rodziców, oraz nacisk gospodarczy na zatrudnionych w Niemczech, a zamieszkałych w Polsce rodziców.

Dalsza przyczyną tego fatalnego stanu rzeczy jest miedzy innemi pozbawienie rentierów niemieckich Spółki brackiej rent, które dotychczas dobrowolnie wypłacała im Spółka bracka w Tarnowskich Górach. Z dniem 1 marca r. b. Spółka bracka w Tarnowskich Górach wypłacanie rent wstrzymała. Rozżaleni i zniechęceni tem rentierzy prawdopodobnie licza na to, że łatwiej uda im się zdobyć należne im renty od niemieckiej Spółki brackiej o ile dzieci swe przepiszą do szkoły niemieckiej.

Rzecz jasna, że wszystko to nie bez wpływu pozostało na bezrobotne i wiecznie głodujace masy robotnicze Górnego Ślaska, które wyzbywaja się wszlkich skurupów sięgajac po każdy grosz otrzymany z rąk niemieckich agitatorów. Za nędzne srebrniki głodowe sprzedaje się dusze dzieci polskich, przepisujac je w ten haniebny sposób do szkoły niemieckiej.

Jak sie dowiadujemy, czynniki miarodajne wszczęły w tej sprawie dochodzenie.

# Zwycięstwo lokatorów Z.U.S.

## Wywalczyli obniżkę czynszu

Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Król. Hucie prowadził w lutym r.b. zaciekłą walkę z lokatorami swoich domów w Król. Hucie, Sosnowcu i Katowicach w sprawie obniżki czynszów, o co lokatorzy zwrócili się do ministerstwa opieki społecznej.

Decyzją z dnia 1 kwietnia, ministerstwo opieki społecznej wyraziło zgodę na obniżkę komornego o 20 proc., wobec czego uregulowany już czynsz mieszkaniowy zostanie przekalkulowany w miesiącu czerwcu.

Zarządzenie to obowiązuje narazie na przeciąg jednego roku.

# Historja pewnego pomnika

## Wandalizm i opieka magistracka

Katowice posiadają jeden jedyny pomnik Moniuszki, powstały sumptem śląskich związków śpiewaczych.

Uroczysty akt poświęcenia i odsłonięcia, jaki miał miejsce przed trzema laty połączony był z przejęciem pomnika wielkiego muzyka polskiego przez głowę miasta prez. Kocura.

Pomnik tknęła niszczycielska ręka wandalów.

Pisaliśmy już przed kilkoma miesiącami, iż znajdujący się na pomniku napis z wypukłych liter spiżowych został uszkodzony. Kilka liter wyrwała niszczycielska ręka.

Apel nasz o zastąpienie skradzionych liter nowemi pozostał bez echa.

Tak oto wygląda sławetna opieka magistratu katowickiego nad jedynym w stolicy wojewódzkiej pomnikiem.

Komentarze zbyteczne!

# Nie chciał stracić 20 złotych

## bedzie musiał za to posiedzieć

Mieszkaniec Dębu, Wojciech Bittner otrzymał od jednego ze swych znajomych banknot 20-złotowy za jakąś drobną usługę. Radość jego trwała krótko, bowiem przekonał się, że banknot jest falsyfikatem. Mimo to usiłował go puścić w obieg, za co oddany został w ręce policji.

Wczoraj stanął on przed sądem okręgowym w Katowicach pod zarzutem puszczania w obieg fałszywych banknotów.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy skazał go na cztery miesiące więzienia.

# Bandycka wyprawa po 15 złotych

## skończyła się więzieniem

Sąd okręgowy w Katowicach pod przewodnictwem prezesa dr. Arcta rozpatrywał wczoraj sprawę przeciwko Janowi Obarze, Franciszkowi Kromce i Adolfowi Ogórkowi, mieszkańcom Łazisk, którym akt oskarżenia zarzucał, że dnia 15 stycznia r. b. o godz. 22-ej dokonali napadu z bronią w ręku na powracającego z pracy szosą z Łazisk Górnych do Gostyni robotnika, Franciszka Liszkę z Gostyni, przyczem oddali do niego kilka strzałów z karabinu, a następnie zrabowali mu 15 złotych, które stanowiły jego całotygodniowy zarobek.

Na rozprawie oskarżeni do winy się nie przyznawali, tłómacząc, że policja biciem zmusiła ich do przyznania się do winy. Świadkowie stwierdzili jednak z całą stanowczośca, iż w grę wchodzić mogli tylko oskarżeni. Ponadto oskarżonego Obarę bciąża fakt, iż w czasie doprowadzania go do więzienia w Katowicach zdołał rozerwać kajdanki i usiłował zbiec.

Sąd po naradzie wydał wyrok, skazujący Ogórka na 2 lata więzienia, Kromkę na 4 lata więzienia, zaś Obarę na rok i 8 miesięcy.

Przy wymiarze kary sąd kierował się tem, że dwaj pierwsi oskarżeni byli już kilkakrotnie karani za kradzieże i napady rabunkowe.

# Krwawy dramat rodzinny

## Bestjalski czyn męża

W ubiegłą środę późnym wieczorem w mieszkaniu Pawła Rogalskiego w Załężu (Wojciechowskiego 239) rozegrał się na tle niesnasek rodzinnych krwawy dramat. Po sprzeczce z żoną Marją Rogalski rzucił się na nią z młotkiem i tak długo tłukł nim w głowę, aż zemdlona i zlana krwią padła na ziemię. Karetką pogotowia przewieziono ciężko ranną Rogalską do szpitala. Życiu jej zagraża poważne niebezpieczeństwo. Po tym krwawym czynie bestjalski mąż zbiegł z domu i ukrywa się przed policją.

# Jeśliś bezrobotny - konaj!

## Szpital dla chorych czy protegowanych?

Dzięki naszym rewelacjom o skandalicznych stosunkach w oddziale gruźliczym szpitala miejskiego w Katowicach-Dębie nastąpiła ostatnio dodatnia zmiana o tyle, że na miejsce usuniętego wreszcie kierownika szpitala dra Szczepańskiego przybył lekarz-człowiek i opiekun chorych.

Jaki jest

**rezultat tej „czystki"?**

Oto w szpitalu tym, urządzonym na pomieszczenie 60 chorych-gruźlików znajduje opiekę

**zaledwie kilka osób,**

gdy tymczasem setki chorych muszą się wałęsać od lekarza do lekarza, od ambulatorjum do ambulatorjum, a już najgorzej na tem wychodzą ci, którzy w jakikolwiek bądź sposób narazili się jednemu z radców magistrackich, mającemu

**monopol „opieki społecznej".**

Znane są nam wypadki, że chorzy na gruźlicę otwartą pacjenci, których

**„nosy nie podobają się"**

panu radcy, bywają zbagatelizowani i odsyłani na „leczenie" do szpitala O. O. Bonifratrów w Bogucicach, gdzie jak wiadomo, panują

**opłakane wprost stosunki sanitarne i higjeniczne.**

Od zainteresowanych dowiadujemy się, że n. p. chorzy na tyfus brzuszny pacjenci tego szpitala usługują chorym na gruźlicę, stykając się z nimi bezpośrednio.

Są to jednak bezrobotni, więc...

Czy w tych warunkach kuracja może być racjonalnie przeprowadzona — zdaje się być rzeczą wielce wątpliwa.

Może poruszona przez nas sprawą zechciałyby zająć się

**miarodajne czynniki,**

których obowiązkiem jest czuwanie nad higjeną w szpitalach?

Powracając do sprawy miejsc w szpitalu dla gruźlików w Katowicach-Dębie zapytujemy, czy pan radca nie uważałby za stosowne przyjąć tamże chorych, którzy zmuszeni do zamieszkiwania przy licznych rodzinach

**stają się mimowoli rozsadnikami gruźlicy?**

Czy w ten sposób zwalcza się skutecznie największą plagę ludzkości — gruźlicę?

Chyba wedle metod magistrackich; zagranicą bowiem patrzą na te sprawy pod innym zgoła kątem widzenia.

Pan radca powinien o tem wiedzieć.

Nie na darmo wyjeżdża rok rocznie zagranicę dla zapoznania się z postępami kultury opieki społecznej.

Gdzież konsekwencja tych podróży.

# Bestjalstwo kultury niemieckiej

## Bojówkarze hitlerowscy znęcają się nad Polakami

O wypadku bestjalskiego znęcania się bojówkarzy hitlerowskich na niemieckim Górnym Śląsku donoszą z Karol Emanuel: W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca zatrzymała straż graniczna opodal przejścia granicznego w Karol Emanuel mieszkańca Gliwic, obywatela polskiego, Wilhelma Bartoszka (Raudenstrasse 1), na którego ciele widoczne były ślady pobicia.

Policja zaprowadziła Bartoszka do lekarza, gdzie złożył on potwornie brzmiące zeznania. Oto wieczorem w dniu 28. kwietnia r. b. kiedy Bartoszek oczekiwał powrotu żony i dzieci, bawiących u krewnych, do mieszkania jego wtargnęło dwu uzbrojonych szturmowców hitlerowskich, którzy z okrzykiem „Raus mit Polen" rzucili się na bezbronnego człowieka, okładając go kastetami, tak, że Bartoszek począł silnie krwawić z ust, nosa i uszu.

Co się później działo, Bartoszek nie wie, gdyż stracił przytomność. Dopiero przybyła żona w raz z dwoma krewnymi Janem i Karolem Kolomami po śpieszyli nieprzytomnemu z pomocą.

Rodzina Bartoszków zamierzała początkowo zawiadomić o napadzie policję i prokuratora, w obawie jednak przed ponownym napadem zaniechano tego.

Bartoszek pozostawiwszy żonę i dwoje nieletnich dzieci opiece krewnych, przemknął się przez granicę do Polski. Obecnie zamieszkuje u krewnych w Katowicach.

# Danja obniża

## kontyngent przywozowy węgla polskiego

W kołach zbliżonych do polskiej konwencji węglowej dowiadujemy się że Danja obniżyła ostatnio kontyngent przywozowy dla węgla polskiego do 35 tys. ton miesięcznie, co w stosunku rocznym wynosi około 144 tys. ton.

Obecnie głównym dostawcą węgla dla Danji jest przemysł angielski (80 proc. ogólnego kontyngent uprzywozowego) i przemysł niemiecki.

W roku 1931 kontyngent przywozowy węgla polskiego wynosił 2 milj. ton, zaś w 1932 1.400 tys. ton.

# Tydzień lotnictwa w Bielsku

Magistrat m. Bielska prosi nas o zamieszczenie:

W związku z 10-cio letnią rocznicą założenia Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej urządza Komitet Powiatowy L. O. P. P. w Bielsku w czasie od 14 do 21 maja 1933 r. „Tydzień Lotniczy".

Celem nadania obchodowi jaknajbardziej podniosłego charakteru, zwraca się Magistrat z uprzejmą prośbą do mieszkańców miasta o udekorowanie okien w czasie od 14 do 21 maja 1933 r. nalepkami L. O. P. P. (w cenie po 20 i 50 gr.).

Nalepki można nabywać bądź w sklepie tytoniowym Spółdzielni Inwalidzkiej przy ul. 3-go Maja, bądź też u specjalnie przez Komitet upoważnionych sprzedawców.

Burmistrz: *Dr. Kobiela.*

# Odpowiedzi Czytelnikom

*P. Roman Pilawski, Król. Huta.* Pana „Wiosna" stoi na poziomie wypracowania szkolnego. Wprawdzie styl zupełnie poprawny, jednak Pan się stale powtarza. Po przeróbce ewent. zamieścimy, jednak nie przyrzekamy.

***Dr. Zygmunt Hofmokl - Ostrowski***

# On czy ona?

## (Czy nie pomyłka sądowa)

### PROTOKÓŁ

**badania oskarżonego.**

Działo się dnia 28 sierpnia 1930 r. w Warszawie. Ja, Sędzia Śledczy 2-go rewiru na pow. warszawski, przy udziale apl. s. P. Pilarskiego badałem poniżej wymienionego w charakterze oskarżonego w myśl art. 80 i 274 K. Post. Kar. przyczem oskarżony Michał Gołębiowski zeznał, co następuje:

— Ja nie przyznaje się do winy, że w nocy z 20-go na 21-go czerwca 1930 r. we wsi Koczargi-Nowe, powiatu warszawskiego, zabiłem sam lub razem z MarjannąSumkówną jej ojca Jana Sumkę za pomocą mego rewolweru. Ja rewolweru nie dawałem Marjannie Sumkównie, lecz na jakiś tydzień przed zabójstwem Sumki Marjanna wykradła mi ten rewolwer, bez mej wiedzy i woli z kieszeni, gdy spałem u Sumków. Gdym podejrzewając Marjannę, zapytałem ją, dlaczego mi to zrobiła, odpowiedziała mi, że nie chce, bym ja chodził z rewolwerem. O zabójstwie Sumki dowiedziałem sie w następujących okolicznościach: **rano w sobotę 21 czerwca, obudziła mnie Marjanna Sumkówna około godziny 5-tej nic mi o niczem nie mówiąc.** Gdym zaś zaczął klepać kosę w drwalni, ona wypędziła bydło na łąkę, z której za chwilę wróciła z krzykiem, że Sumka, jej ojciec jest na polu zabity. Ponieważ jednak Marjanna nie płakała przytem, zdziwiło mnie jej zachowanie się, wobec czego zapytałem, co to wszystko znaczy. **Wtedy Marjanna Sumkówna powiedziała mi, że to ona ojca zabiła.** Za co ojca zabiła, Marjanna mi nie powiedziała, a ja się też nie pytałem bom był przerażony, **gdyż Jana Sumkę bardzo lubiłem, a on też kieliszka wódki bezemnie nie wypił.** Czy Sumka bił córkę, lub matkę jej, nie widziałem, chociaż sąsiedzi mi o tem wspominali. **Sumka godził się na wydanie mi Marjanny za żonę.** Więcej nie mam nic do dodania. Z treścią zebranych przeciw mnie dowodów zostałem zaznajomiony. Śledztwa uzupełnić nie pragnę. O mającem nastąpić zamknięciu śledztwa zostałem powiadomiony. Gdyby nas zwolniono z więzienia, tobym się ożenił z Marjanną, mimo, że zabiła ojca. Odczytano.

(—) Michał Gołębiowski. P. Pilarski (—) apl. sąd. Sędzia Śledczy (—) podpis nieczytelny.

### PROTOKÓŁ.

M. st. Warszawa dnia **5 października 1930 r.** Sędzia Śl. 2-go pow. warszawskiego zgodnie z art. 81 K. P. K. przesłuchał w charakterze oskarżonej Marjannę Sumkównę, która zeznała przy udziale apl. s. Pilarskiego. Marjanna Sumkówna w sprawie znana. (Zwolniona za kaucją 1000 zł. **30 września 1930.** Ponownie aresztowana **9 października 1930).** Nie pisałam kartek, które mi p. Sędzia okazuje (okazałem świadkowi dwie kartki „grypsy", dołączone do sprawy, które według zeznania post. P. P. Dąbrowskiego osk-na miała napisać w areszcie. Kartki są pisane fioletowym, chemicznym ołówkiem na kratkowanym papierze, jakby powyrywane z notesu). **W areszcie napisałam tylko jedną podobną kartkę** do Michała Gołębiowskiego, ale na białym papierze i czarnym ołówkiem, które mi dostarczyła ta kobieta, co ze mną przez pewien krótki czas siedziała w areszcie w Urzedzie Śledczym i której też tę kartkę do wręczenia dałam.

Cofam swoje poprzednie zaznanie i do winy się nie przyznaję. Nie ja zabiłam ojca. Kto ojca zabił nie wiem napewno, **ale teraz będąc na wolności** dowiedziałam się, że Gołębiowski odgrażał się, iż zabije mego ojca, jeżeli on nie wyda mnie za Gołębiowskiego. O tych odgrażaniach się wiedzą: Piotr Szymczyk, Rozalja Szymczyk, Feliks Szymczyk. Rodzina Szymczyków jest w ciotecznem pokrewieństwie z moim ojcem; następnie Helena Lubańska też miała słyszeć o odgrażaniu się Gołębiowskiego. **Z tych wiadomości przypuszczam, że ojca zabił Gołębiowski.** W Urzędzie Śledczym powiedziałam, że to ja zabiłam ojca, gdyż Gołębiowski wskazał na mnie, jako na tę, która zabiła Jana Sumkę? policja zaś biła mnie mówiąc, że tak długo będzie mnie bić, aż się przynam i że mogą mnie policjanci nawet zabić, gdy się nie przyznam. Później u pana Sędziego też potwierdziłam zeznanie, złożone w Urzędzie Śledczym, bom sądziła, że w przeciwnym razie będą mnie u p. Sędziego bić (?) Na wolności zaś, zaraz po śmierci mego ojca, Gołębiowski przykazywał mi, bym nie mówiła, że on miał u nas rewolwer. Gdy zaś rano znalazłam ojca zabitego na polu, wzięłam kożuch i czapkę i z krzykiem przybiegłam do domu, **Gołębiowski wtedy chodził po podwórku, bom go już przedtem obudziła,** by wyprowadził źrebaka na trawę.

**Dalszy ciąg nastąpi.**

A. CHRISTIE

# CIEŃ NA ZASŁONIE

POWIEŚĆ

— Wszystko to jest słuszne — powiedziałem już spokojniej. — Zdaje mi się jednak, że zapomniał pan o bardzo zasadniczym fakcie.

— Jakimż to, mój przyjacielu?

— Zgodziliśmy się przecież, na postulat, że Jerzy Bone obmyślił zbrodnię. Doprowadziłoby to nas do hipotezy wręcz fantastycznej, że **on uplanował swoje własne morderstwo.**

— A więc, kochany kapitanie — powiedział spokojnie Puaro — to właśnie jest prawdą!

### HERKULES PUARO SZPERA

Puaro zaczął mówić miarowym głosem:

— Dziwne się panu wydaje, drogi przyjacielu, że człowiek może obmyślić własną śmierć. Tak dziwne, że woli pan odrzucić całkowicie tę hipotezę, jako zupełnie nieprawdopodobną i zbudować jakąś inną, która jest tysiąc razy jeszcze dziwniejsza. Tak, Paweł Rent obmyślił własną śmierć, ale nie miał wcale zamiaru umierać.

Wstrząsnąłem głową niedowierzająco.

— Ależ tak, jest to w gruncie rzeczy bardzo proste, —powiedział łagodnie Puaro. — Do zbrodni, którą zamyślał Rent, nie potrzeba było zabójcy, — potrzeba było tylko trupa. Zrekonstruujmy teraz całą sprawę, śledząc fakty z zupełnie innego punktu widzenia.

Jerzy Bone uciekł przed wymiarem sprawiedliwości do Kanady. Tutaj pod przybranem nazwiskiem żeni się i zdobywa nawet z czasem wielki majątek w Ameryce Południowej. Ale dręczy go tęsknota za krajem. Minęło dwadzieścia lat, zmienił się bardzo zewnętrznie. Stał się człowiekiem tak poważnym i wybitnym, że nikomu nie przyszłoby do głowy podejrzewać w nim zbiega z przed lat dwudziestu. Uważa więc, że śmiało może powrócić do Francji. W Anglji zakłada swą główną kwaterę, lato postanawia jednak spędzać w ojczyźnie. Jakiś pech, który jest często niepojętą formą sprawiedliwości, stanowiącą o losie człowieka, skieruje go do Maran. Tu spotyka jedyną osobę, która może go poznać. Staje się to, oczywiście, dla pani Dabrel prawdziwą opatrznością, z której nie waha się ciągnąć zysków. Wpada on całkowicie w jej ręce. To też upuszcza mu ona porządnie krwi.

Nadchodzi rzecz nieunikniona. Jan Rent zakochuje się w młodej dziewczynie, którą widuje prawie codziennie i chce ją poślubić.

To budzi wściekłość jego ojca.

Za wszelką cenę chce przeszkodzić temu małżeństwu z córką nikczemnej kobiety. Jan Rent nie zna zupełnie przeszłości swego ojca, pani Rent wie o wszystkiem. To kobieta o bardzo silnym charakterze, przytem namiętnie oddana swemu mężowi. Radzą oboje. Rent widzi jeden tylko sposób ratunku. Musi pozornie umrzeć, w istocie jednak ucieknie do innego kraju, gdzie rozpocznie nowe życie pod przybranem nazwiskiem. Pani Rent miała tam za nim podążyć po odegraniu jaknajwierniej zrozpaczonej wdowy.

Ponieważ Rent musiał mieć kontrolę nad swoim majątkiem, zmienia testament. Nie wiem, jak wyobrażał on sobie upozorowanie historji z trupem, może myślał o pożarze, czy czemś podobnem, lecz zanim plan ich został całkowicie obmyślony, do ogrodu ich dostaje się jakiś włóczęga. Jest gwałtowny, ordynarny. Wywiązuje się bójka. Rent stara się go wyrzucić, naraz włóczęga pada na ziemię w epileptycznym ataku. Umiera.

Rent wzywa żonę. Wloką go wspólnemi siłami do szopy, gdyż wypadek ten, jak już wiemy, miał miejsce tuż koło niej i wtedy zdają sobie sprawę z szczęścia, jakie na nich spadło. Mężczyzna w niczem nie przypomina Renta, lecz jest człowiekiem niemłodym i ma wybitnie francuski typ. To więcej niż potrzeba.

Wyobrażam sobie, że musieli usiąść na ławce, której nie widać z okien domu i omówić całą sprawę. Plan ich został skreślony bardzo pośpiesznie. Rozpoznanie trupa miało się opierać całkowicie na zdaniu pani Rent. Musieli pozbyć się syna i szofera, który służy u nich od dwóch lat. Nie było prawdopodobne, aby służące, Francuski, zbliżyły się do nieboszczyka. Rent miał przytem zamiar przedsięwziąć należne kroki, aby zwieść każdego, kto nie zwróci zbytniej uwagi na szczegóły.

Zwolniono więc szofera na urlop. Do Jana wysłano depeszę, nakazującą mu udanie się do Buenos Aires, co nadałoby jeszcze większe prawdopodobieństwo zmyślonej przez Renta historji. Ponieważ słyszał o mnie, jako o dość miernym i starszym już detektywie, wezwał mnie, wiedząc, że gdy przybędę, pokażę list, wywrze on na sędzi śledczym silne wrażenie, co też stało się istotnie.

Przebrali trupa włóczęgi w garnitur Pawła Renta, zaś jego łachmany pozostawili przy drzwiach szopy, nie mając odwagi zanieść ich do domu. Aby bajeczkę pani Rent uczynić jeszcze bardziej prawdopodobną, wbili mu sztylet w serce. Tego samego wieczora Rent miał związać swą żonę i zakneblować jej usta, potem, wziąwszy łopatę, miał wykopać grób w tem miejscu, gdzie prowadzono roboty przy placu do golfa.

Było rzeczą niezmiernie ważną, aby trup został znaleziony, gdyż pani Dabrel nie powinna była powziąć podejrzeń. Z drugiej znów strony, gdyby upłynęło trochę czasu, zniknęłoby wszelkie niebezpieczeństwo rozpoznania ciała.

Rent miał później przebrać się w łachmany włóczęgi, pójść na stację i odjechać, nie wzbudzając żadnego podejrzenia. Miał jechać pociągiem o dwunastej dziesięć w nocy. Aby przypuszczano, że zbrodnia została popełniona o dwie godziny później, urządził ten kawał z zegarkiem, co wyłączyło wszelkie podejrzenie jego osoby.

Teraz rozumie pan jego wściekłość z powodu nieoczekiwanej wizyty owej Belli. Każda chwila zwłoki była dla jego planów fatalna. To też pozbył się jej, jak mógł najszybciej. Potem wziął się do roboty.

Zostawił drzwi wejściowe napół otwarte, aby stworzyć pozór, że tędy uciekli złoczyńcy. Związał panią Rent i zakneblował jej usta, naprawiając popełniony przed dwudziestu laty błąd, kiedy więzy były zbyt słabe, co rzuciło podejrzenie na jego wspólniczkę. Pozostawił ją w sypialni.

Noc była chłodna. Zarzucił więc na bieliźnę płaszcz, mając zamiar włożyć go razem z trupem do wykopanego grobu. Wyszedł przez okno, zacierając starannie grabiami ślady, co było najsilniejszą przeciwko niemu poszlaką. Udał się na pusty o tej porze plac... zaczął kopać... a potem...

— Właśnie...

— Potem, — powiedział Puaro w zamyśleniu, — sprawiedliwość, której wymykał się tak długo, dosięgła go wreszcie... Jakaś nieznana dłoń wbija mu sztylet w plecy... Rozumie pan teraz, kapitanie, co myślałem, mówiąc o dwóch zbrodniach. Pierwsza, którą Rent chciał, abym wyświetlił (ale pomylił się tu, co do inteligencji Herkulesa Puaro), jest całkowicie wydobyta na światło dzienne. Ale poza tą zbrodnią kryje się inna, znacznie dziwniejsza zagadka. Trudno ją będzie rozwiązać, gdyż morderca postąpił się w swej mądrości, zmyślonemi przez Renta pozorami. To właśnie jest tajemnicą, która mnie ciągle zbija z tropu. Taki młodzik, jak Giron, który nie liczy się zupełnie z względami psychologicznemi, musi nieodwołalnie przegrać.

— Pan jest nadzwyczajny, Puaro! — wykrzyknąłem z zachwytem. — Więcej niż nadzwyczajny! Nikomu, prócz pana, nie udałoby się nic podobnego.

Mam wrażenie, że moje pochwały sprawiły mu przyjemność, gdyż po raz pierwszy w życiu wydał mi się zakłopotany.

— Ach, więc nie pogardza już pan starym papą Puaro! — powiedział. Zwraca mu pan szacunek, który odebrał mu pan przez tego psa gończego w ludzkiej skórze.

To określenie Girona pobudzało mnie zawsze do śmiechu.

— No, zwyciężył go pan na całej linji.

— Biedny ten Giron, — mówił dalej Puaro, nie starając się wcale udawać skromnego. — Nie robi on tego wszystkiego przez głupotę. Raz czy dwa razy miał pecha. Naprzykład z tym czarnym włosem, owiniętym wokoło sztyletu... To każdego mogło wytrącić z równowagi.

— Mówiąc prawdę, — odezwałem się — ja i teraz nie widzę, do kogo ten włos mógłby należeć?

— Ależ oczywiście, że do pani Rent. I to właśnie był pech Girona. Jej z natury ciemne włosy, są prawie zupełnie siwe. Ten włos mógł był również dobrze być siwy i wtedy Giron, choćby nie wiem jak się upierał, nie mógłby uwierzyć, że pochodził on z głowy Jana Renta. Ale ten człowiek nie zna wątpliwości. Nagina on fakty tak, aby potwierdzały jego teorję. Czyż nie znalazł w szopie śladów dwóch osób, mężczyzny i kobiety? W jaki sposób mogło to zgadzać się z jego rekonstrukcją zbrodni? A więc zapewniam pana, ponieważ to się nie zgadza, nigdy już więcej o tem nie usłyszymy. Czy to nazywa się metoda? Wielki Giron! Wielki Giron jest tylko nadętym pęcherzem, a nadętym swoją własną pychą. Jednak ja, pogardzany przez niego, Herkules Puaro będę szpilką, która przedziurawi ten pęcherz, ot tak! (wykonał odpowiedni gest ręką). Poczem uspokoiwszy się dodał:

**Dalszy ciąg jutro.**

# Czy Kwastek „bujał“ policję

Policję posterunku Karol Emanuel zaalarmował wczorajszego popołudnia mieszkaniec tej pogranicznej kolonji robotniczej. Ryszard Kwastek o napadzie, jakiego mieli rzekomo na nim dokonać dwaj neznani sprawcy w chwili, gdy przejeżdżał na rowerze drogą, prowadzącą od przejścia granicznego do kop. Klary.

Wedle zeznań Kwastka mieli owi napastnicy rurami gumowemi zbić go bardzo dotkliwie, na dowód czego okazał zadraśnięcia i podbiegnięcia krwawe na ciele.

Przeprowadzone niezwłocznie dochodzenie nie potwierdziło jednakże w zupełności zeznań Chwastka, który miał podobno spaść z roweru i przy wypadku odnieść obrażenia.

Jaki był istotny cel zeznań Kwastka wykażą niewątpliwie dalsze dochodzenia.

:-:

# Strzały na „zielonej granicy“

Szarlejski odcinek graniczny jest nieomal codzień terenem strzelaniny nocnej.

Przez odcinek ten przemykają się stale pojedyńczo lub grupkami, przenoszący z Niemiec towary — przemytnicy.

Wczorajsza noc obfitowała w wycieczki przemytnicze; to też nie brakło strzałów, w wyniku czego ujęli strażnicy 3 przemytników z obfitym łupem, pochodzenia niemieckiego.

Rannych nie było.

Zatrzymanych przekazano urzędowi celnemu w Szarleju — Stare Górecko.

o * o

# Aresztowanie króla...

Z Mikołowa donoszą: W ubiegłą środę z polecenia prokuratora aresztowała policja znanego przemysłowca Wilhelma Kaszę, który stoi pod zarzutem fałszowania kwitów wystawianych swoim wierzycielom. Ponieważ Kasza jest królem kurkowym, aresztowanie jego wywołało w Mikołowie i okolicy zrozumiałą sensację.

:-:

# Pożar

Z Cieszyna donoszą: Wczoraj nad ranem wskutek wadliwej budowy komina powstał pożar w zabudowaniach Dawida Litmana w Hażlachu Pastwą ognia stał się dach domu mieszkalnego oraz sprzęty domowe. Powstała wskutek pożaru szkoda wynosi 12 tys. złotych.

---

**Magistrat miasta Bielska.**
L: II—1841/6.

**OBWIESZCZENIE.**

Urzędowo stwierdzono, że w wielu restauracjach, cukierniach mleczarniach i sklepach spożywczych używa się do sporządzania lodów owocowych, oraz do konserwacji artykułów spożywczych lodu naturalnego nieodpowiadającego zupełnie wymogom sanitarno-higjenicznym. Lód ten pochodzi przeważnie z rzek i stawów zawierających wodę szkodliwą zdrowiu ludzkiemu, i może spowodować choroby zakaźne.

Wobec powyższego zwraca się uwagę właścicielów wszystkich cukierni, restauracji, mleczarni, sklepów spożywczych i t. d., lód przeznaczony do przyrządzania lodów owocowych i chłodników, oraz używany do konserwacji artykułów żywnościowych, musi odpowiadać wszelkim wymogom sanitarno-higjenicznym stawianym dobrej wodzie do picia.

Należy więc używać do celów powyższych wyłącznie lodu sztucznego, wytworzonego z czystej wody wodociągowej. Używanie do powyższych celów lodu naturalnego z rzek i stawów jest wzbronione, a właściciele zakładów nie stosujący się do powyższego zakazu będą pociągani do surowej odpowiedzialności karnej.

**Burmistrz:**
**(—) Dr. Kobiela.**

# Nareszcie dowiemy się prawdy!

## Przed wyborami do R. Urz. Zakł. Hohenlohego

W zakładach S. A. Hohenlohe w Wełnowcu rozpisane zostały wybory do urzędniczej rady zakładowej. Odbędą się one za 3 tygodnie.

Na uwagę zasługuje fakt, że pracujący w zakładach Hohenlohego Polacy zrozumieli nareszcie, iż wystawianie wspólnej z Niemcami listy

**sprzeciwia się interesom polskm.**

To też przy wyborach najbliższych wystawione być mają

**dwie listy:**

polska i niemiecka.

Wynik wyborów jest zgóry przesądzony o tyle, że większość pracowników stanowią

**zdeklarowani Niemcy.**

Rewelacje nasze o hitlerowcach w zakładach Hohenlohego znajdą swe potwierdzenie w wyniku tych właśnie wyborów.

W związku z naszemi rewelacjami o stosunkach panujących w dyrekcji i biurach Zakładów Hohenlohego opowiadają sobie tamt. Niemcy-hitlerowcy, że są one

**„przygrywką“ przedwyborczą.**

Panów tych możemy zapewnić, że wiadomość o mających nastąpić wyborach do urzędniczej rady zakł. otrzymaliśmy

**już po opublikowaniu**

rewelacyjnego artykułu.

Wynik wyborów będzie dla nas prawdziwą rewelacją. Dowiemy się nareszcie o procentualnym

**stosunku zatrudnienia Polaków i Niemców**

w przedsiębiorstwie, w którem hitlerowcy usiłowali wszystkich za nos wodzić.

Ale ta sielanka hitlerowska na polskim Śląsku

**musi się nareszcie skończyć.**

Czas po temu najwyższy!

W „państwie bojaźni bożej“ znajdzie się przecie miejsce dla „patrjotów“ z pod znaku swastyki.

# Wózki ręczne

Rowery i wózki ręczne są przedmiotami, których należy strzec jak oka w głowie.

Nie zdawał sobie z tego sprawy p. Kopel Neumann z W. Hajduk (Krakowska 35) to też nowiutki jego wózek wartości 80 zł. potoczył się na kółkach niczem: przysłowiowa For-

o * o

# Może skończą się skargi rowerzystów?

## Pożyteczna instytucja

Kradzieże rowerów należą na Śląsku do rzeczy codziennych. Nigdzie może, jak na Śląsku, liczba posługujących się tym środkiem lokomocji jest tak wielka. — dzięki bowiem dobrze utrzymanym drogom, można przebyć na rowerze spore przestrzenie.

Ale prawdziwą plagą właścicieli rowerów byli i są nadal

**złodzieje rowerowi,**

których ten rodzaj kradzieży jest niejako specjalnością.

To też rubryki kradzieży rowerów są na Śląsku bardzo obszerne.

W tych warunkach należy powitać z całem uznaniem inicjatywę Wydziału Sportowego Śląskiego Związku Cyklistów i Motorzystów, który jest pierwszym w Polsce związkiem o szerszych horyzontach.

Związek ten zorganizował w Królewskiej Hucie

**przechowalnie publiczna rowerów.**

Przechowalnia ta mieści się obok gmachu poczty i pomnika powstańca śl.

**przy ul. Wolności**

i czyna jest od 8 rano do 7 wieczorem.

Za niską stosunkowo opłatą 20 gr. przyjmuje przechowalnia rowery pod swą opiekę (za noc dopłaca się 1 zł.).

Pożyteczna instytucja uchroni wielu kolarzy przed zmora kradzieży rowerów, dając swym klientom zupełną pewność, iż powierzony jej opiece rower wróci do właściciela w tym samym stanie.

# Bielsk miastem pielgrzymek złodziejów

Z Bielska donoszą: Pod zarzutem włamania do hotelu Scheneebauma w Dziedzicach i kradzieży garderoby, oraz biżuterji przytrzymała policja w Czechowicach 24-letniego Alojzego Łagosza, i 19-letniego Marjana Szarzeckiego, których przekazano do dyspozycji sądów w Bielsku. Przy rewizji osobistej znaleziono kilkanaście wytrychów i innych narzędzi złodziejskich.

Tego samego dnia wczesnym rankiem ujęła policja zawodowych złodziejów, Franciszka Czepila z Warszawy i towarzysza jego, Romana Jawlaka z Krakowa. Czepil legitymował się dowodem osobistym na nazwisko Jana Stefaniszyna z Krakowa. Ponieważ obaj planowali prawdopodobnie jakieś włamanie i posiadali przy sobie narzędzia złodziejskie, aresztowano ich i przekazano do dyspozycji sądu w Bielsku.

# Stroń od karczmy Fryderyku — unikniesz niepotrzebnego krzyku

## Droga noc pana Szendzielorza

Przy kieliszku raźniej się żyje, przy kieliszku łatwiej o znajomość — tak mawiał imć pan Fryderyk Szendzielorz, obywatel Król. Huty (Szopena 11) i wierny tym zasadom zajrzał do knajpki, która, niewiadomo dlaczego, nosi nazwę „Pod orłem“.

Pod owym „orłem“ pan Szendzielorz natknął się (przy kieliszku) na dziewoję, z którą z miejsca

**doszedł do porozumienia**

i uprowadzony przez nią z lokalu, niebawem znalazł się w zacisznym jej buduarze przy ul. Sobieskiego 14.

Aliści nie wszystko

**poszło gładko.**

W mieszkanku swej przypadkowej znajomej (Klary Rahm — koryntjanki) zastał p. Sz. jej przyjaciółkę po fachu — Elżbietę Pawlik, istotę ponoś bardzo

**zachłanną na mamonę,**

która wykorzystawszy chwilkę słabości pana Sz. „skontrolowała“ zawartość kieszeni jego ubrania.

Gdy było po wszystkiem i pan Sz. znalazł się na ulicy, stwierdził z przykrością brak 100-złotowego banknotu, który był skrył w kieszonce kamizelki. Przeszukał więc jaknajdokładniej wszystkie kieszenie — lecz bezskutecznie.

Setka

**„wsiąkła“ jak ta „czysta“**

w jego żołądku.

Pobiegł więc zrozpaczony pan Sz. do komisarjatu, złożył szczegółowe, chociaż z niemałym wstydem zeznanie, spowodował przytrzymanie i zrewidowanie dziewoji, lecz nadaremnie.

Setka uleciała jak senna mara, jak senne widziadło.

Dziewczynki siedzą. Może wysiedzą tę setkę ku pocieszeniu strapionego pana Szendzielorza.

# Wina i wódki znajdują też amatorów

Z Żywca donoszą: Dzisiejszej nocy zaalarmowano policję o włamaniu do sklepu win i delikatesów Jana Drohomilewskiego (Kościuszki 332).

Sprawców nie udało się ująć. Poszkodowany oblicza straty na przeszło 2 tysiące zł.

*

Z Rybnika donoszą: Wczorajszej nocy nieznani sprawcy dokonali włamania przez okno do gospody Alojzego Gomoli w Radlinie. Łupem rabusiów stało się kilkanaście butelek likierów i wódek oraz większa ilość papierosów, cygar i czekolady.

Silnie podejrzani o to włamanie są cyganie, którzy krytycznej nocy przejeżdżali przez Radlin. Na ślad sprawców dotychczas nie udało się natrafić.

:*:

# Bransoleta pani doktorowej

Przejeżdżającej onegdaj tramwajem z W. Hajduk do Katowic małżonce d-ra Rousseau z W. Hajduk zdarzył się przykry wypadek. Mianowicie, natłok, jaki w tym czasie panował w elektrowozie wykorzystał jakiś specjalista, który w sposób bardzo delikatny ściągnął z ręki p. Rousseau cenną, pamiątkową złotą branzoletę.

Kradzież zauważyła p. R. dopiero po przybyciu do Katowic, to też o odszukaniu złodzieja nie mogło być mowy.

Fakt ten zarejestrowała policja „na wszelki wypadek“.

:-:

# RADJO

*KATOWICE, piątek 12 maja 1933 r.*

11.50. Komunikat meteorolog. 11.57. Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10. Koncert z płyt gramofonowych. 13.20. Komunikat meteorolog. 15.00. Komunikat gospodarczy i giełdowy katowicki. 15.10. Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25. Chwilka lotnicza i przeciwgazowa. 15.30. Chwilka morska i kolonjalna. 15.35. Intermezzo muzyczne. 16.00. Hejnał i pieśni majowe z Wieży Marjackiej w Krakowie. 16.25. Przegląd wydawnictw perjodycznych. 16.40. Odczyt z Warszawy. 17.00. Trzeci koncert wyróżnionych uczestników Polskiego Konkursu kwalifikacyjnego na II-gi Międzynarodowy Konkurs w Wiedniu dla pianistów i śpiewaków. 18.00. „O międzynarodowym dniu Szpitalnictwa 12-go Maja“. 18.10. Muzyka lekka i taneczna. 19.00. „Pamiątki polskie Cieszyna“. 19.15. Rozmaitości. 19.25 Komunikaty sportowe. 19.30. Feljeton z Warszawy. 20.00. Pogadanka muzyczna. 20.15. Koncert Symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej, w przerwie: Feljeton literacki: „Wileński ruch literacki“. 22.40. Wiadomości sportowe. 22.55. Komunikat meteorolog. 23.00. Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

KATOWICE, 13 maja 1933 r.

11.50: Komunikat meteorolog. 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Koncert z płyt gramofonowych. 13.05: Komunikat gospodarczy. 13.10: Komunikat meteorologiczny. 13.15: Poranek szkolny ze Lwowa. 15.10: Komunikat eksportowy i gospodarczy z Warszawy. 15.25: Wiadomości wojskowe i strzeelckie. 15.35: Słuchowisko dla dzieci: „Hołd Pruski“. 16.00: Hejnał i pieśni majowe z Wieży Marjackiej w Krakowie. 16.20: Intermezzo muzyczne. 16.40: „Granada“. 17.00: Skrzynka pocztowa. 17.40: Odczyt z Warszawy. 18.00: Transmisja Nabożeństwa Majowego z Kaplicy Matki Boskiej na Jasnej Górze. 19.00: Rozmaitości. 19.10: „Technokracja — nowy system enekonomiczny“. 19.30: „Na widnokręgu“. 20.00: Muzyka lekka. W przerwie: wiadomości sportowe. 22.05: Koncert Chopinowski w wykonaniu Mikołaja Orłowa. 22.40: Feljeton z Krakowa. 22.55: Komunikat meteorologiczny. 23.00: Muzyka taneczna 23.30: Wiadomości z kraju dla członków Polskiej Ekspedycji Polarnej na „Wyspie Niedźwiedziej“. 23.35: Muzyka taneczna (płyty).

## Repertuar
# Teatru Polskiego

Sobota, 13.5. o godz. 16: „Płonie ognisko“ (dla szkół). O godz. 20: „Fräulein Doctor“

Niedziela, 14.5. o godz. 16: „Peppina“ (operetka warsz.). O godz. 20: „Fräulein Doctor“.

TEATR POLSKI NA PROWINCJI

Piątek 12.5 *T. Góry.* o 19 .30 „Izabella“.

Sobota. 13.5 *Kuńzów* o g. 19.30: „Izabella“.

Niedziela 14.5 *Król. Huta* o 19.30: „Izabella“.

### OSTATNIE WYSTĘPY OPERETKI WARSZAWSKIEJ

W niedzielę, 14 bm. o godz. 16-ej operetka „Peppina“ oraz w poniedziałek, dnia 15 bm. o godz. 20-ej ostatnie występy operetki warszawskiej. Ceny biletów jak na przedstawienia popularne do nabycia w Kasie teatru, tel. 24-48.

### JEDYNACZKA KRÓLA CZEKOLADY

Obecnie prowadzone są pod kier. reżysera Kochanowicza próby świetnej farsy w 4 aktach P. Cavault p. t. „Jedynaczka króla czekolady“.

### OPERETKA „IZABELLA“ W KMIROWIE

W sobotę, 13 b. m. operetka warszawska wyjeżdża do Kmirowa, gdzie odegra operetkę „Izabella“.

### OPERETKA „PEPPINA“

W niedzielę, 14 b. m. o godz. 16-tej po cenach zniżonych operetka „Peppina“ w wykonaniu zespołu artystów warszawskich.

# „Ruch“ - (W. Hajduki)
## walczy w Mor. Ostrawie

Znajdujący się — jak wiadomo— w doskonałej formie zespół ligowców śląskich, po sukcesach odniesionych nad Garbarnią (6:0), Wisłą (1:0) i FAC (Wiedeń) — (6:1) wyjeżdża niebawem do Czechosłowacji, gdzie

**rozegra dwa mecze.**

Na skutek starań **redakcji „Nowego Czasu“**, hajduczanie grają w sobotę, dnia 13 b. m.

**ze „Slovanem“ w Morawskiej Ostrawie,**

w niedzielę, dnia 14 b. m.

**z „Polonią“ w Karwinie.**

Poniżej (powyżej) reprodukujemy 11-kę Ruchu.

Stoją od lewej:



**Włodarz, Gwóźdź, Wadas, Kacy, Badura, Zorzycki, Giemza — klęczą: Urban, Kurek, Dziwisz i Buchwald.**

**Dzielnym hajduczanom życzymy powodzenia.**

# Smaczny przemyt

Ubiegłej nocy przytrzymała straż graniczna na odcinku Łagiewniki 21-osobową szajkę przemytniczą, przyczem przemytnikom odebrano 290 kg. pomarańcz, kilkaest cygar, 20 kg. maggi, 50 kg rodzynków, 6 kg. sardynek i kilkanaście firanek i tkanin jedwabnych, wartości 2.450 zł. Skonfiskowany towar oddano urzędowi celnemu.

# Wpisy do Szkoły Zaw.
## w Katowicach

Dyrekcja Zawodowej Szkoły Żeńskiej Tow. Polek w Katowicach, ul. Krasińskiego 3, II p. ogłasza wpisy, na rok szkolny 1933/34, które rozpoczynają się 15 maja 1933 r. Wpisy przyjmuje się na zasdzie świadectwa ukończonej szkoły powszechnej, lub niższego gimnazjum na działy: krawieczyzny, bieliźniarstwa i haftarsko-koronkarstwa.

Przy wpisach należy uiścić 5 zł. tył. wpisowego i 5 zł. taksy za egzamin wstępny. Wszelkich informacyj i prospektów dostarcza dyrekcja szkoły w dni powszednie od godziny 10—12-ej

### ODCZYT O SZKODACH GÓRNICZYCH

Z inicjatywy Zrzeszenia Rzeczoznawców Sądowych wygłosi p. inż. Marjan Namysł w dniu 18 b. m. o godz. 19-tej w audytorjum nr. 161 Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych w Katowicach przy ulicy Krasińskiego 3 odczyt na temat: „Rzeczoznawca budowlany w procesach o szkody górnicze“. Po odczycie dyskusja.

**JÓZEF BRAŃSKI** Arbiter turniejów międzynarodowych

# Atleta w sidłach wampira

***Opowieść odsłaniająca tajemnice turniejów zapaśniczych***

— Zupełnie — odparł lekarz. — O ile w ostatniej chwili nie zajdą nieprzewidziane komplikacje, będzie przytomny aż do śmierci... leczę go już od kilku miesięcy... Jest to bezrobotny... Od kilku dni opowiada mi o jakiejś spowiedzi, która nie daje mu spokoju... Twierdzi, że zna pewną tajemnicę, którą chciałby wyznać policji... Prosił mnie kilkakrotnie, abym mu pomógł, gdyż nie będzie mógł spokojnie umrzeć... Wie, że niedługo trwać będą jego męki... Poradziłem mu właśnie, żeby zwrócił się do pana nadkomisarza...

— Doskonale... A czy on tu sam mieszka?...

— Sam... Sąsiadka nim się trochę opiekuje...

— A jak on się nazywa?...

— Andrzejak... Stanisław Andrzejak...

— Dziękuję. Czy pan doktór już skończył wizytę?...

— Już, już... Dowidzenia.

Doktór wyszedł. Rudnicki podszedł do łóżka i pzywitał się z chorym.

— No, jakże się pan czuje?...

— Dobrze, dobrze — odparł chory, próbując unieść się na brudnem posłaniu.—Jak to dobrze, że pan przyszedł.. A ci panowie?—zapytał, wskazując wzrokiem na wywiadowców.

— To moi pomocnicy, może pan śmiało mówić, co pan ma na języku... Proszę się niczem nie krępować.

Rudnicki usiadł na połamanem krześle i dał znak jednemu z wywiadowców, aby wyjął z teczki papier i ołówek i notował zeznania konającego.

Andrzejak odkasznął głośno, aż się zachłysnął flegmą i wypluwając resztki płuc, rozpoczął swą tragiczną spowiedź:

— Ja u Szumskiego pracowałem. W fabryce... Blisko cztery lata temu... Zarabiałem nieźle, starczyło na wszystko, jeszcze sobie czasem człowiek coś odłożył, myśląc o czarnej godzinie... Matkę miałem, musiałem jej też pomagać... Ale się żyło... nieźle się żyło... W fabryce miałem posłuch wśród kolegów... Sprawiedliwy byłem, nie pozwalałem, żeby kogo skrzywdzono... Taki już miałem charakter... Na wiecu, albo na zebraniu zawsze mnie słuchano... Gdy trzeba było delegację wysyłać, zawsze mnie wybierano, bo wiedzieli, że niczego się nie ulęknę, że co mam na języku, to powiem... Taki już byłem... Pan dyrektor patrzał na mnie krzywem okiem... Wiedziałem o tem dobrze, ale swoje robiłem... Nie bałem się niczego... Wtedy nie wiedziałem, dziś wiem, do czego to doprowadziło... Matkę miałem i narzeczoną... Dobra była dziewczyna i ładna... Mam tu gdzieś jej fotografję...

Rozejrzał się mglistym wzrokiem dookoła.

— Nie trzeba, nie trzeba... — machnął ręką Rudnicki.

Andrzejak również machnął ręką i dodał:

— Ma pan rację, teraz już nie trzeba. A więc było tak. Pewnego dnia byłem w delegacji... Niby z żądaniem zniesienia kar za spóźnienie... Wódkę piłem wtedy, czy co, nie pamiętam, ale się za bardzo uniosłem w gabinecie dyrektora... Przebrała się miarka... Dali mi zwolnienie... Jeszcze wtedy nic sobie z tego nie robiłem... Liczyłem na pomoc przyjaciół... Ale pan komisarz wie, jak to bywa z ludźmi... Póki mnie potrzebowali, byli potulni, jak baranki ,a potem nikt się nawet o mnie nie zatroszczył... Nikt pary z gęby nie puścił... Poszedłem...

Odsapnął ciężko i ciągnął dalej. Wywiadowca notował.

— Z początku brało się zapomogę i jakoś się żyło. Gorzej, lepiej, ale się żyło. Potem zapomogę djabli wzięli i trzeba było się wziąć do oszczędności. Szukałem pracy, ale gdzie dziś kogo przyjmą?... Zjadłem wszystko, co miałem i zostałem na bruku. Matka chorowała i umarła. Leczyć nie było za co. A ona? Niby ta moja narzeczona?... Dobra była dziewczyna, nie można powiedzieć, ale miała złego ojca. Ślusarz był, a że zarabiał, więc nie rozumiał bezrobotnego... Zakazał córce, żeby się ze mną spotykała, bo ma dla niej innego, jakiegoś krawca, który miał własny warsztat. Dobra była dziewczyna, więc słuchała ojca. Nie mam do niej żalu, bo i cóż to byłoby dla niej za życie?... No i sam zostałem... Sam jak kołek w płocie... Ani żeby się kto zatroszczył, żeby o zdrowie zapytał z czego żyję, jak, co... Głodny byłem... Gdyby nie pani Marysińska, dawnoby zdechł i aniby mnie znaleźli... Chodziłem do Szumskiego i prosiłem... Uparł się... Powiedział, że mu robotników buntuję, że przychodziłem pijany do pracy... Rady żadnej nie miałem... Potem ta choroba...

Znowu przerwał mu atak kaszlu. Odpoczął chwileczkę i mówił słabym głosem:

— Więc to tak było... Wtedy, co to to morderstwo było... Kręciłem się koło fabryki... Czekałem, może jeszcze da się co zrobić... Dwa dni wtedy nic w ustach nie miałem. A w kieszeni leżał nóż... Nie przychodził... Zajrzałem do portjerni... Stary spał, trzymając w ręku gazetę... Prześlizgnąłem się na podwórze i nikt mnie nie widział... Jeszcze wtedy nic nie myślałem, przysięgam. Wszedłem na schody, któręgy musiał przejść... Wiedziałem jak się do niego idzie, znam fabrykę jak moją kieszeń... Wszędzie było cicho... Nagle zawarczał motor na ulicy... Myślałem, że zdążę zeskoczyć na dół, spotkać go na podwórzu i tam z nim pogadam.. Odrazu mnie coś pochwyciło, już wiedziałem, że jeśli mi odmówi, albo jeśli tylko opryskliwie odpowie, skończę z nim... To za moją matkę i za narzeczoną... Nie zdążyłem wybiec na podwórze, a on już był w sieni... Spojrzał na mnie gniewnym wzrokiem i rzekł ostro: „Znowu tu jesteście?... Kto tu was puścił?... Gdzie portjer?“... Nie dał mi do słowa dojść... Jak psa chciał wygonić... Już mnie zirytowało... Bałem się, że zacznie krzyczeć, wstyd mi było przed kolegami... Nożem prosto w brzuch... Skąd tyle siły we mnie było — nie wiem... Zatrzepotał tyi-

D. c. n.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzg zamiejscowy zł. 2.50. zagranica zł 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł 500. pół strony zł. 275. 1 mm wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50 specjalne zł. 1.50. reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej.

Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. Redaktor: Józef Książek. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska“ S. A.